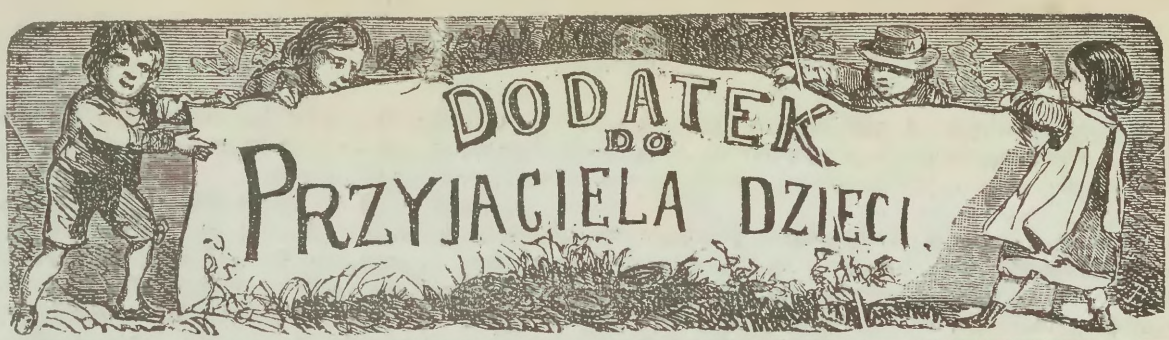

Nr. 41. Warszawa, dnia 27 Września (9 Października). Rok 1875.

Dobra rodzina.

V.

W miesiąc po otrzymaniu listu od Babki, pan Walont załatwił wszystkie swoje interesa i popłynął razem z Jasiem do Australii. Pożegnanie stron rodzinnych, znajomych i przyjaciół, z któremi przeżyli najszczęśliwsze dni swego życia, było bardzo rzewne.

Poczciwa Prakseda żegnała z płaczem odpływających, prosząc Boga w ciszy swego serca aby ich otoczył opieką.

Kiedy Ojciec z Jasiem, opuszczając na zawsze swoją siedzibę, ów domek niegdyś tak gwarny, napełniony wesołością Sewerynka, Anielki i Maryni i kraszony uśmiechem szczęścia kochanych przez nich rodziców, rzucił ostatnie spojrzenie na miejsce tak mu drogie, łzy błysnęły mu w oczach, a Jaś płaczem aż załkał.

— Śmiało synu! zawołał Ojciec. Życie mija jak sen, ucz się zawczasu poddawać bez szemrania konieczności. Mnie, moje dziecko, serce z żalu ledwo nie pęknie, a jednak boleść tłumię i myśl z nadzieją podnoszę do Pana co wszystkiem rządzi i wszystkiem według swej woli kieruje.

Słowa te pokrzepiły Jasia, otarł łzy, przyciszył się i ucałował rękę Ojca.

Podróż odbyła się bez żadnego wypadku; na brzegu po wylądowaniu spotkali Babkę z córką przy której mieszkała w Australji.

Po przywitaniu i ucałowaniu się wzajemnem, Babka zaraz oświadczyła, że okręt tydzień temu przybyły do Australji, widział w oddaleniu na jednej z wysp dym snujący się prosto w górę po nad otaczające lasy, który wszyscy podróżni uznali za wychodzący z komina zwykle nad dachem domu znajdującego się, co naprowadziło na domysł, że wyspa musiała być zamieszkałą nie przez dzikich, domów z kominami nie umiejących budować, ale przez ludzi ucywilizowanych.

Ojciec z Babką postępowali przodem.....

Pośpiech w podróży nie dozwolił sprawdzić tego przypuszczenia, zwłaszcza że załoga była zbyt mała aby się mogła narażać na zwiedzenie wyspy, na której mogłaby się spotkać z gromadą dzikich, nienawidzących ludzi do nich nie należących. Wreszcie spostrzeżenie to robili z tak wielkiej odległości, że nawet nie byli pewni, czy dym widziany rzeczywiście był dymem, czy też chmurą do niego podobną.

Mimo tego, otucha nowa wstąpiła w serca boleją-

582

cych, i postanowiono jak najśpieszniej ruszyć w podróż na zwiedzenie wysp rozsypanych na oceanie, i nie wrócić prędzej aż wszystkie przejrzane zostaną.

Jakkolwiek Jaś miał wielką ochotę przyjrzeć się nowemu światu, którego nigdy w życiu nie widział, ale nie było na to czasu, gdyż każdą chwilę poświęcono przygotowaniu do drogi i urządzeniu się takiem, aby nic nie stawiało przeszkody w szukaniu nieszczęśliwych rozbitków. We cztery tygodnie później wszystko już było gotowe; dla bezpieczeństwa umówiono ludzi dwudziestu dobrze uzbrojonych, którzy razem z majtkami okrętu stanowili siłę, mogącą się zmierzyć z każdą dziczą choćby najliczniejszą, spotkaną na jakiej wyspie. Jaś nawet dostał dubeltówkę, z której przez trzy tygodnie nauczył się doskonale strzelać, krótkim pałaszem wybornie robić a nawet w razie potrzeby i boksować. Przytem wprawił się w lepsze pływanie, że po godzinie mógł bez odpoczynku znajdować się na powierzchni wody. Tak przysposobiony, czuł się pewnym siebie i powiedział że w każdym wypadku da sobie radę.

Gdy wreszcie po pożegnaniu ruszono do portu, Ojciec z Babką odprowadzającą go postępowali przodem, za niemi szedł oddział zebranych marynarzy a tuż przy nim postępował Jaś z dubeltówką na ramieniu i pałaszem przypiętym do boku.

W południe okręt wyruszył w podróż. *d. c. n.*

Książe i słowik.

(z Floryana)

Młody książę z swym mentorem
Powracali raz wieczorem
Z przechadzki w poblizkim gaju.
Że to było właśnie w maju,
Więc w gęstwinie, w cieniu krzewów,
Pośród innych ptasich śpiewów,
Słowik dzwonił swą piosenkę.
Książe wnet wyciąga rękę
Chcąc śpiewaka złapać. Ale
Nie udało mu się wcale,
Bo ptak frunął przestraszony.
Wtedy chłopczyk rozżalony
Pyta swego przewodnika:
—Czemu trudno o słowika
A wróbli jest co niemiara?
—Bo to, dziecię, prawda stara,
Nauczyciel mu odpowie:
Że u kogo pustki w głowie,
Ten się popisywać będzie,
Tego zawsze pełno wszędzie;
Ale zasługa prawdziwa
Skromnie w cieniu się ukrywa.

O. Zagórska.

Przechadzki z Nauczycielem.

XI.

Dzieci z taką pilnością słuchały opowiadania Nauczyciela o roślinach, jak pracują komórkami na swe wyżywienie, że siedząc w koło niego ani pomyślały o bieganiu i prosiły, aby im dalej opowiadał o tych cudach Boskiej mądrości. Nauczyciel też mówił dalej:

— W roślinach jednak nie same tylko komórki są czynne, pracują w nich równie i liście i kwiaty, słowem wszystko z czego się tylko składają. Jak tylko z wiosną soki w nich z ziemi wyssane zaczną krążyć, natychmiast pęcznieją pączki okryte przez zimę lepką materyą żeby je nie uszkodziły mrozy zimy. Potem wydobywają się z nich listki, rozwijają i okrywają całą roślinę. Są to także pracownicy, i stroną gładką wciągają w siebie gazy z powietrza, a drugą stroną wydychają to co im wewnątrz z gazów jest niepotrzebne. Jest to praca ciągła, prowadzona i w dzień i w nocy, na chwilę nie ustająca, podobna zupełnie do oddychania ludzi i zwierząt. Dla tego też jak człowiek zaraz umiera gdy mu kto ściśnieniem gardła zatamuje oddychanie, tak samo umiera roślina gdy kto z niej liście oberwie. Nigdy też tej szkody nie róbcie żadnej roślinie. Listek niby nic nie znaczy, ale niech każdy jeden zerwie, to zostanie łodyga a ta życia w roślinie nie utrzyma.

— A co to jest życie?—zapytała jedna z dziewczynek.

— Życie moje dziecko, odrzekł Nauczyciel, to jest wola Boga który świat cały i wszystko co się na nim znajduje stworzywszy, rzekł wszechmocą Swoją: Żyjcie dla wspólnej pracy i pożytku! Dla tego też życie jako dar Boży powinien człowiek szanować i nie niszczyć go bez potrzeby w żadnem żyjącem stworzeniu, i w samym sobie przez nadużycie czy to w jedzeniu, piciu, zabawie lub czemkolwiek szkodę zdrowiu przynoszącem. Jest to dar moje dzieci święty, dar samego Boga, a jeżeli szanujecie to czem was darzą Rodzice, jakże bardziej należy szanować zdrowie utrzymujące życie. Rad więc Rodziców chętnie słuchajcie, bo oni jako starsi lepiej wiedzą co wam może szkodę przynieść.

— Mama zawsze mi mówi, odezwał się Pawełek, że jak się zmęczę bieganiem, żebym wody zimnej zaraz nie pił, bo się mogę zaziębić. Będę o tem pamiętał.

— Bardzo ładne postanowienie, odezwał się Nauczyciel; i wy także o tej przestrodze nie zapominajcie.

— Nie zapomnimy, odrzekły dzieci, a Józio zapytał:

— Proszę pana, kiedy rośliny ciągną gazy z powietrza to ich musi ubywać i być coraz mniej.

— Nic ich moje dziecko nie ubywa, bo inne gazy potrzebne są dla roślin. Co więc człowiek lub zwierz z siebie wydycha, to wciąga w siebie roślina, a rośliny oddech bierze człowiek, i zwierz, i tym sposobem następuje równowaga. Dla tego wśród lasu człowiek rzeźwiejszy, bo ma obfitość zdrowego dla siebie oddechu, a w mieście drzewa i rośliny bujnie rosną, co z oddechu ludzkiego i zwierząt więcej korzystają. Ta ciągła wymiana gazów między roślinami i zwierzętami, najlepiej wykazuje mądrość Boga, który tak stworzył wszystko że nic jedno drugiemu nie szkodzi, ale przeciwnie dopomaga. A teraz pobiegajcie troszkę a później znowu troszkę pogawędzimy. *d. c. n.*

W GAIKU.

W pośród pięknego gaju pod cieniem rozłożystego dębu, siedział Antoś przy Ojcu aby odpocząć po długiej przechadzce. Po gałązkach przelatywały ptaki, inne śpiewały wesoło, brzęczały pszczoły, fruwały motyle, a na ziemi szeregiem roiły się mrówki spiesząc do mrowiska.

583

Antoś przypatrywał się temu z wielkiem zajęciem i napatrzywszy się rzekł:

— Wie Ojciec, że chciałbym być ptakiem.

— Dobrze być ptakiem, odrzekł Ojciec, ale lepiej być człowiekiem.

— To chciałbym być pszczołą albo mrówką.

— I pszczołą być nie źle, to samo i mrówką, ale zawsze lepiej człowiekiem.

— A dla czego? — zapytał Antoś.

— Ptaszek widzisz, odrzekł Ojciec, jest użyteczny, bo łapie i zjada różne owady bardzo szkodliwe. Pszczoła robi miód i wosk, mrówka zjada nieżywe robaczki któreby zarażały powietrze i układa mrowiska z różnych aromatycznych materyałów, które potem służą jako lekarstwo w różnych chorobach ludzkich, więc dobrze być niemi bo przynoszą z siebie pożytek. Ale stworzenia te czem były od wieków tem zostaną na zawsze i nigdy nie mogą być ani gorszemi ani lepszemi.

— A dla czego mój Ojcze?

— Bo nie mają tego rozumu co człowiek, i jeden tylko człowiek może być lepszym i coraz użyteczniejszym, dla tego że ma rozum, który przez naukę doskonali. Czy pszczoła, ptaszek albo mrówka uczą się?

Antoś rozśmiał się.

— Toby dopiero było zabawne, rzekł, żeby ptak albo mrówka siedziała przy książce.

— A jednak nauka z książki robi nas jedynie coraz lepszymi i użyteczniejszymi. Czyżbyś chciał zostać takim chłopczykiem mało umiejącym jak dziś?

— Aj! Ojczulku, krzyknął Antoś, nie chciałbym.

— A więc lepiej być człowiekiem jak ptakiem albo mrówką.

— O! lepiej, lepiej, odrzekł Antoś, już teraz nigdy nie powiem że chciałbym być ptakiem.

Lis i Zające.

Na załączonej rycinie widzimy dwa zajączki, szybko się chowające w otwór między korzeniami starego drzewa i lisa podglądającego tę ich kryjówkę, oczywiście w nadziei skorzystania z łatwej zdobyczy, która jakby sama w pysk mu włazi. Lisy bowiem bardzo zawzięcie polują na zające i wielkie mnóstwo ich wyniszczają. Biedne zajączki nie mają żadnej obrony przed niemi jak tylko w rączym biegu swoim, lecz gdy, jak tu naprzykład, same sobie możność ucieczki utrudnią, staną się niechybnie pastwą żarłocznego lisa. O zającach nie mówiliśmy nigdy jeszcze w Przyjacielu Dzieci, a warto jednak zabrać bliższą znajomość z tym niewinnym a tak pospolitym zwierzątkiem, które z powierzchowności i ze smaku naszym młodym czytelnikom zapewne dobrze jest znane, lecz z obyczajów, sposobu życia i stanowiska jakie w szeregu zwierząt zajmuje, daleko mniej zapewne, chociaż z wielu względów zasługuje na to.

Zając (Lepus) należy do bardzo licznego rzędu zwierząt *Szczurowatych* (Glires), przez niektórych naturalistów zwanych także *Gryzącemi* (Rodentia), od sposobu rozdrabiania pokarmów, których one rozkąsić nie mogąc, ciągłem gryzieniem niby piłują: dla tego najtrwardsze ciała nawet są wstanie przegryzać. Cechą tego całego rzędu jest zupełny brak kłów, a na ich miejscu po obustronach szczęki znajdują się znaczne przedziałki. Otwór pyska dość mały, a warga górna podłużnie przecięta. Zęby przednie silne, długie, łukowato zakrzywione i głęboko w dziąsła wrośnięte, lecz bez korzeni; szczyty ich zaostrzone nakształt dłuta. Szczególnem jest iż te przednie zęby rosną nieustannie, pozostając wszakże jednostajnej długości, a to z tej przyczyny, że w miarę rośnięcia ścierają się o zęby szczęki przeciwnej. W przypadku tylko utracenia którego kolwiek przedniego zęba, przeciwległy ząb, niemając ścierać się o co, wyrasta nad miarę, zachowując wszakże właściwe sobie zakrzywienie; tym sposobem w rzędzie tych zwierząt zdarzają się niekiedy indywidua z potwornemi zębami, które z dolnej szczęki przedłużając się ku wierzchowi, aż na ciemieniu się kończą.

Zęby ich trzonowe mają korony szerokie i płaskie, mniej więcej sęczkowate, aby łatwiej rozcierać mogły twarde roślinne pokarmy któremi się żywią, jak naprzykład: korę drzew.

W tym najliczniejszym ze wszystkich rzędzie zwierząt ssących, Zające tworzą osobną Familię, złożoną z gatunków dobrze znanych około 40. W nich wszystkich dwie szczególne cechy widzieć się dają: zębów przednich nie po dwa w każdej szczęce, jak u wszystkich szczurowatych, lecz po cztery się znajduje, z tą szczególnością, że zęby te nie są obok siebie w jednej poprzecznej linii, lecz we dwa rzędy, czyli jeden za drugim umieszczone, po za każdym zwyczajnym zębem przednim, wyrasta jeszcze jeden mniejszy ząbek. Drugą szczególnością jest: że oprócz gęstej sierści ciało okrywającej, wnętrze nawet pyska i podeszwy nóg włosami są porosłe. Nogi przednie, cztero palczaste, nierównie słabsze i krótsze od tylnych, które są pięciopalczaste, bardzo sprężyste i silne. Ogon krótki. Oczy wielkie poboczne.

Mówiliśmy już że zajęcy jest około 40 gatunków, z tych w Europie pięć się znajduje, z których oprócz królika w stanie dzikim lub chowanym jak u nas, bardzo dobrze znanego, najzwyczajniejszemi są: *Zając Szarak* (Lepus timidus) w całej środkowej Europie najpospolitszy. Jest to zwierzę nocne, o tyle, że o zmroku na żer wychodzi i przez noc całą aż do rana biega, dzień przepędzając w ukryciu. Skórka jego daje futerko ciepłe lecz małej wartości, bo nietrwałe i nie ładne, ale puch gęsty pod włosami używa się na wyrób męzkich kapeluszy. Mięso jego bardzo jest smaczne. Konchy uchowe bardzo są długie, o szóstą część długość głowy przechodzą. Ogon biały króciutki. Linia grzbietowa czarna, sam zaś siwopłowy, śniado przyćmiony. Uszy z tyłu popielate, na końcach czarne. Długość ciała stóp 2 i więcej.

Między zającami Szarakami nieraz wielkie zachodzą różnice, co do kształtów, barwy i wielkości, lecz nie są to odmiany żadne, a tylko różnice pochodzące od miejscowości i rodzaju pokarmu. I tak zając w lesistej okolicy mieszkający, znacznie większy jest i grubszy, a barwa jego bardziej jest biaława, gdy przeciwnie zając mieszkający w stepie, zmuszony dalekie przebiegać obszary, ogromnej nabiera rączości, staje się lekki i podkasały, a barwa jego bywa bardziej ciemna i ruda.

Zdarza się, lubo bardzo rzadko, odmiana *Czarna* tegoż zająca Szaraka. *Belke*, w znakomitej a bardzo obszernej swojej Historyi Naturalnej, utrzymuje

584

iż tylko jeden taki egzemplarz zabity został we Francyi w roku 1840. Lecz Gabinet Zoologiczny Warszawskiego Uniwersytetu posiada teraz jeden egzemplarz prawie zupełnie popielato-czarny, a w Petersburskim Gabinecie oglądałem jednego zająca Szaraka, czarnego jak węgiel. Zatem ta odmiana czarna nie jest tak bardzo rzadką.

Począwszy od Litwy, w całej północnej Europie rozpowszechniony jest *zając Bielak* (Lepus variabilis), zmieniający odzież swoją stosownie do pór roku. Latem jest śniado-płowy, w popielaty kolor wpadający. Zimą zaś śnieżnej białości, tylko końce uszu czarne, uszy jego od głowy są krótsze. Mięso mniej smaczne aniżeli Szaraka, lecz futerko lepsze i cieplejsze, przeto na tanie futra bardzo używane.

W ogóle zające bieg mają bardzo rączy i wytrzymały, i to stanowi jedyną ich obronę od mnogich nieprzyjaciół, którzy wytępiliby ich prędko gdyby nie wielka ich mnożność. Oprócz tego, ścigane przez psy myśliwskie używają rozmaitych fortelów, ażeby się ukryć lub ślad swój zmylić. Wilki, lisy, inne zwierzęta drapieżne, oraz większe drapieżne ptaki dzienne i nocne, nawet koty domowe, są ich zaciętemi wrogami i dużo ich wyniszczają zwłaszcza młodych. Ludzie także w rozmaity sposób polują na nie, dla smacznego mięsa jakoteż dla rozrywki. Polowanie z chartami na zająca w tem jest najlepszem, że biednemu zwierzęciu daje się przynajmniej możność korzystania z jedynej zdolności jaką go natura obdarzyła, to jest z rączego biegu. W języku naszym łowieckim, każda część zająca ma swoją właściwą, techniczną nazwę: i tak sierść zowie się *turzyca*, oczy *ślepie*, uszy *słuchy*, nogi *skoki*, ogon *omyk* i t. p.

Zając żyje tylko roślinami, zimą zaś ogryza korę drzew zwłaszcza młodych, ztąd w ogrodach owocowym drzewkom wiele szkodzi. Łatwo oswajać się daje i staje się zabawnym zwierzątkiem, które można do rozmaitych sztuk przyuczyć.

Zając Królik (Lepus cuniculus). Znacznie od zająca szaraka mniejszy, ma odzież siwo-płową, tył głowy rudy a gardziel i brzuch białawy. Źrenice oczu jasno-czerwone. Króliki w stanie dzikim zamieszkują ciepłe kraje Europy, Azyi i Afryki. We Francyi bardzo pospolite, gdzie także bardzo wiele w stanie domowym chodują. Kopią długie nory podziemne i nadzwyczajnie są mnożne. W Karpatach równie w stanie dzikim się znajdują ale są rzadkie.

Z tego dzikiego królika wychodowano wiele odmian różniących się między sobą wielkością i barwą, począwszy od zupełnie czarnej aż do śnieżno białej. Z tych odmian najpiękniejszą jest *Angorska*, odznaczająca się długim, falistym, jakby jedwabnym włosem.

O Lisie którego mamy także na załączonej rycinie, jak na teraz nic mówić nie będziemy, albowiem w Przyjacielu niezbyt dawno pisaliśmy o tym chytrym i przebiegłym drapieżniku, największym niszczycielu domowego drobiu i leśnego ptastwa. Każdy więc gospodarz wiejski chcący ażeby na jego polach zwierzyna się rozmnożyła obficie, a ptastwo domowe spokojnie się chodowało, powinien usilnie się starać o wytępianie Lisów. Ze wszystkich okolic środkowej Europy, zające, bażanty i kuropatwy najobficiej znajdują się w Czechach i w Prowincyach Nad-Reńskich, lecz za to tam chyba na lekarstwo lisa znaleźćby można.

H. K.

Lis i Zające.

Pies i Krowa.

(Bajka)

Na kopie barłogu leżał kundel czarny,
I pilnował siana jak człek gospodarny;
Wtem zbliży się krowa, mówi: „Jeść mi chce się,
„Udziel małą wiązkę.
— Ruszaj paść się w lesie!
Odrzecze pies hardo,—to jest moje siano,
Dla mnie je grabiono i w kopy składano.
— „Nie jadasz go przecie,—ciągnęła krowina,
„A dla mnie to przysmak taka koniczyna;
„Ja osłabnę z głodu.
— Nic nie wskórasz krowo,
I nudzisz mię tylko stajenną wymową:
Poszła krowa z kwitkiem, a ten pies oznacza,
Sam nie jedząc siana, skąpego bogacza.

Laskarys.

Дозволено Цензурою, Варшава 20 Авг. (1 Сент.) 1875 г. Red. i Wydawca **J. K. Gregorowicz.** Druk E. Skiwskiego Elekt. N. 28